

Mieszko Zieliński

część II z II

Sygnatura notacji: **N0332**

Data urodzenia: **23.08.1966 r.**

Data nagrania: **24.10.2022 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Warszawa, Polska**

Prowadzący rozmowę: **Artur Kłus**

Czas nagrania: **część I: 60 min, część II: 56 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Artur Kłus: A jak się zakończyła ta próba, o której Pan wspomniał, z wysadzeniem nogi Dzierżyńskiego?

Mieszko Zieliński: Nie doszło, bo to trzeba było strzelać. I ktoś to wstrzymał, że nie można używać broni. Mariusz miał pomysł, żeby strzelać, żeby ją odstrzelić po prostu. Natomiast nie zakończyła się, bo nie doszło do tego w ogóle, bo właśnie były te siły, bo właśnie był Pan, ten, o którym mówiliśmy – Bujak, który mówił, że są to rzeczy niedopuszczalne, bo będziemy terrorystami. I wszelkie jego użycie, materiały wybuchowe były też niedopuszczalne. Nie można. Ja tego nie rozumiałem, my tego nie rozumieliśmy. Aczkolwiek z Mariuszem i z odpowiednimi osobami robiliśmy swoje i przygotowania mieliśmy. Zbieraliśmy różne rzeczy. Tak, zdarzyło mi się, żołnierza, który wiozł ładunki wybuchowe w pociągu upić i pozbawić części ładunku. Przyznaję się. Nie wiem, jeśli mnie będzie słuchał kiedyś... Co to jest? To, a propos pociągu. Termoregulator, do temperatury. Dlatego przepraszam, jeśli w niektórych pociągach było zimno, bo to po podgrzaniu do temperatury, którą żeśmy sobie ustawiali. Doprowadzało, że rękę, która tu zawarta łączyła oba te styki i zamykała obwód, otwierała, w związku z czym można było to wykorzystać do wyrzutników, do opóźniaczy. Taki materiał. Ale ponieważ wieszaliśmy swoje transparenty, sypaliśmy swoje ulotki, zamalowywaliśmy obwieszczenia. Wykorzystywaliśmy różne wyborcze, później w ikonografii panu może pokażę, przed wyborami zawsze byliśmy bardzo aktywni ulotkowo. łącznie z liczeniem frekwencji, co było chyba nagminne w całej Polsce, z liczeniem frekwencji do wyborów, jaka była prawdziwa. Również rozkładanie ulotek: jak głosować, jak nie głosować. Ale poza tym, że że mieliśmy własne materiały, to mnie mierzilo to, że te wielkie „Partia z narodem, naród z partią” transparenty wiszą i oni chodzą, nasze zdejmują. Jak też zresztą widać w tym filmie, o którym mówiłem, są materiały.

W związku z czym na potrzeby mojej grupy, tylko mojej, bo to są bardzo późne lata, 1987/'88 rok, zostały stworzone te rzutki. To są oryginały. W zasadzie powinienem stworzyć kopie wystawowe czy jakieś takie ekspozycyjne. Są one różnej wielkości. To jest ołów tutaj, to jest ołów. Ogonek, który ma mieć ładunek prawdopodobnie, znaczy, palący. Są różnej wielkości, a to dlatego, że ja dostałem je do testowania, żeby sprawdzić na ile to może działać. Zapewniam wszystkich, że jak się weźmie za materiał wybuchowy, ten palny, to trochę człowiek się głupio czuje jak patrzy na ten lont. Natomiast żeby to zadziało, to trzeba było rzucać „za kotwicę”, bo w innym przypadku bardzo łatwo było zahaczyć nią. One są cholernie ostre. Nie byłem wędkarzem nigdy, także nie wiedziałem, że są takie ostre. I udało mi się spalić pod Hutą taki transparent. Jak widać reszty nie wykorzystałem, bo to już był koniec, już nie było specjalnie co. Chciałoby się Komitety, ale one już się rozwiązywały. Oczywiście były różne takie materiały, które nas wspomagały duchowo. Papierosy „Solidarność”. Prace swoje też zakończyliśmy w roku 1989. Jeździliśmy, braliśmy aktywny udział w kampanii wyborczej w obu turach, dogrywkach. To jest akurat mój maluch i ja przy pracy. Wspomniany Janek Dziedzianowicz i oklejanie transparentami samochodów. Po to to było robione, żeby było widać nas z daleka, że jeśli nas ubecja zatrzymuje, żeby było widać, że zatrzymują samochody oklejone „Solidarność”, a byliśmy zatrzymywani. No i to tak właśnie. Może troszeczkę jeszcze zatrzymamy się na tych „gadających”.

Artur Kłus: Jak Pan kojarzy w ogóle ich produkcję, jeżeli Pan brał w tym udział i organizację później tego rozmieszczenia i włączania do akcji z „gadającymi”.

Mieszko Zieliński: Nie brałem udziału w produkcji „gadających”. Brałem udział, bo je rozstawiałem, tylko w akcjach rozstawiania. Włączania, gdzie były również opóźniacze. „Gadająca”, którą żeśmy stawiali na Rutkowskiego miała metalową siatkę na sobie. W niektórych przypadkach też były potrzebne na przykład granat pusty, który się kładło. Zanim ktokolwiek będzie chciał to zlikwidować, musi się zastanowić. Siatka metalowa pod prądem. Wiem, że te „gadające” dlatego były tak potwornie ciężkie, że potrzebowały dużą ilość baterii. Tam chyba był zwykły magnetofon, jakiś taki kasetowy, zainstalowany. Musiał być głośnik mocny, żeby to działo. Dlatego to było duże i ciężkie. I takie „gadające” żeśmy stawiali i to tyle mogę powiedzieć. Natomiast ja nie produkowałem, nie pracowałem przy produkcji. Robiłem książki. Byłem przy tym druku pierwszego powielacza na Grenadierów. Nie drukowałem poza tym. Jak pracowałem, oczywiście mieliśmy jedną składalnię u Pani Ani. To nie była Podkowa Leśna, to było gdzieś tam poza Warszawą i na dole była drukarnia. I tam Jacek Czarnecki drukował, a my składaliśmy na parterze. Ale to w takich rzeczach brałem udział. Brałem udział w akcjach ulicznych, brałem udział w obstawianiu spotkań Teosia, Mariusza i wszystkich tych, które trzeba było. No bo tak byłem też przygotowywany przez Alka, szybkiego podejmowania decyzji, natychmiast.

Artur Kłus: Jak Pan wspomina te akcje wyjazdowe: Wrocław, Katowice? Jak Pan to wspomina?

Mieszko Zieliński: Akcje wyjazdowe – Wrocław, Katowice – były przygotowywane przez Grupę Grochowską. „Waldeczki” też tam byli, ale to nie wiem, czy to było... To było oddzielnie. Wrocław sprawa prosta. Cały kontakt na Wrocław był Mariusza, mojego brata, Mariusza Zielińskiego. Kontakt, cała delegatura we Wrocławiu, zapewnienie mieszkań. To wszystko Mariusz przygotowywał. Także tu ta sprawa jest jasna. I Wrocław Mariusz przygotowywał, Katowice Piotrek Rzewuski w ramach Grupy Grochowskiej, a Wrocław Mariusz. Ja wtedy nie byłem. Był Tomek Karpiński tam, nie

wiem dlaczego nie byłem, ale nie byłem. To też było podczas tej akcji w Wrocławiu, tam duże było zainteresowanie służb i to mogło też spowodować, że po tych akcjach, właśnie we Wrocławiu, tutaj wspomniany Zbigniew Bujak, czy kierownictwo RKW właśnie to mogło spowodować, że były jakieś sugestie, żeby zaprzestać akcji pirotechnicznych, jeszcze przed wypadkiem pana brata? Nie. Ja myślę, że to jakieś inne. Dlatego, że to było śmieszne. No oglądaliśmy wszystko to w „Wiadomościach”, jak gościu z pęsetą brał materiał – pochodzenie Zachodnie, papier – Zachodnie, a my to wiedzieliśmy, śmialiśmy się z czego i kto to zrobił. No także, także no to myślę, że nie, że to nie miało wpływu. Cały czas myślę, że czuli to, że większość ludzi myślę, a przynajmniej znakomita część, brała pod uwagę wszelkiego rodzaju rozwiązania, również siłowe, a nie tylko... Dla nas to było oczywiste – sypanie ulotek, ulotek „z ręki”, stawianie wyrzutników. Ja wiem, że dla wielu osób, które wtedy tam żyły, to podniesienie ulotki mogło być aktem odwagi. Ale my mieliśmy inny poziom, inny poziom adrenaliny, potrzeby wolności i tej nadziei, że „tak”. Bo pomimo wszystko my jesteśmy. Pomimo tego, że byłem przetrzymywany, że byłem przesłuchiwany, pomimo tego, że kazano mi donosić. Nie zgodziłem się na to. Pomimo tego wszystkiego, że na każdym kroku tak próbowali zrobić, że... A Nie! Nie, nas, Polakach, nie da się tak. Dlatego pełni tej nadziei i wiary byliśmy do końca i było coraz lepiej. No przecież w 1988 roku w zasadzie książki już prawie można było pod Uniwerkiem kupować. 1989 no to już wiadomo, prawda? Mało tego, wtedy sprzedawało się wszystko. Co by się nie wydrukowało, to wszystko się sprzedawało. Prószyńskiego wydawaliśmy, też poszedł. A to są, to są stykówki z negatywów. Ode mnie, z Grupy. Warto wspomnieć dlatego, że ponieważ w Warszawie manifestacje w tym samym czasie często odbywały się i na Starym Mieście, i na Żoliborzu. W związku z czym trzeba było to podzielić, żeby zanotować i tu, i tu, jeśli się dzieliły. Manifestację na Żoliborzu ulicą Stołeczną, czyli Popiełuszki, no i Broniewskiego. No to była śmieszna sprawa, bo ci zomowcy, którzy tam próbowali w poprzek stać, to ich... Tak szeroka ulica Broniewskiego, no to śmiesznie, ludzie do nich podchodzili, witali się z nimi, śmiali się, no to, to było trudne do opanowania, ale też do sfotografowania i do zdokumentowania bardzo ważne. Zresztą Plac Wilsona i 1 Maja też... No właśnie, ulica Stołeczna, Popiełuszki. Czwarty? Uwolnić więźniów politycznych. To już może być piąty, szósty. Też Żoliborz. W związku z czym dzielili się. Dzielili się na dwóch, żeby być i tu i tu. Po latach, jak odbierałem negatywy, ponieważ Jurek Szymański nie żyje, był redaktorem naczelnym pisma „Motor”, zginął na torze testowym, ponieważ uwielbiał jazdę na motocyklu i niestety zginął. A on trzymał to archiwum. Jak przejmowałem to archiwum od jego żony, to zapytałem się czy wie czym on się zajmował? Ona mówi: „wiem, coś żeście robili”. Powiedziałem: „nie, masz negatywy, Ja bym chciał je odzyskać”. „No tak, robił zdjęcia”. Nie miała świadomości przez cały ten okres, Ona mówi: „Mieszko, on nie chciał ze mną iść na manifestację, a ja miałem do niego olbrzymi żal”. Ja mówię: „a wiesz, co on robił na tych manifestacjach?”. Do tego stopnia chłopaki byli zakonspirowani wobec własnego środowiska. Zresztą Leszek Popiołek, na negatywach są zdjęcia jego siostry, Anita Czerwińska, rzecznik prasowy. Przypadkiem zobaczyłem teraz te zdjęcia i oni też nie wiedzieli. Ona się dowiedziała od niego, że dostał Krzyż Wolności i Solidarności. Także nasze rodziny nie wiedziały. Nasze partnerki nie wiedziały o naszej działalności, bo na tym mi zależało, żeby ludzie ze mną współpracujący tak byli zakonspirowani wobec swoich najbliższych. My nie musieliśmy do siebie dzwonić, bo my się widywaliśmy w szkole. Później byliśmy starsi, to były już nieco inne kontakty. Także no jak chłopaki wynosili te negatywy, to była trudna sprawa. Oczywiście zawsze zostawiali i to jest cwaniactwo niezłe, bo jak wychodzili z takiego kotła ze Starego Miasta, no to ten Leszek, drobny chłopaczyna, no miał ten aparat, no to oczywiście:” co tam masz?”. „A Pan mi nie otwiera, Pan mi nie tego...”. No, otwierali, wyciągali ten negatyw, a oczywiście, co będę mówił, gdzie miał. Wiadomo, gdzie miał pozostałe negatywy, ale zawsze trzeba było im dać na pożarcie. Taki naciągnięty, naciągnięty, że widać, że był zrobiony. Oni wyrywali... Dzięki temu zachowały się te zdjęcia.

Artur Kłus: Jakby Pan troszkę szerzej opowiedział o tej własnej Grupie, o tym jaki miał Pan pseudonim i jak tą Grupę Pana można umiejscowić w zależności pomiędzy Andrzejem Niedkiem, a właśnie Grupą Grochowską? Jak to Pan tak ich może przedstawić?

Mieszko Zieliński: No cóż, moja Grupa powstała dosyć późno, bo w zasadzie pod koniec 1982 roku. Najpierw byłem u Niedka. I z nim miałem kontakty. Też było dwóch „Pawlaków”, tak zwanych, braci. Nigdy nie wiedziałem, jak mają na nazwisko. Też dosyć ostro..., Kostro chyba mieli, o właśnie, tak? Kostro, Czy z nimi jest jakiś kontakt? Ktoś coś wie o nich? Ja nic. Było dwóch braci, którzy byli też ostrzy, dogadywaliśmy się w zasadzie bez słów, jak trzeba było. Oni z tego co ja pamiętam byli wydelegowani do ORMÓ. Jakies rzeczy od nich przekazywałem Alkowi, 82. Być może, że to, podejrzewam, że to było jakieś tam informacje o działaniach ORMÓ i jakichś takich. Chłopaków swoich przygotowałem i. I byliśmy już scaleni i wspomagaliśmy działania Grupy Grochowskiej. Już później jakby trzeba było się zająć Grupą Grochowską po odejściu Mariusza, po wypadku. W momencie jak był w Laskach, jak się ukrywał. Zresztą tam dostał jakieś książki na kasetach, żeby jak nie widział, żeby miał kontakt z kimś. I robiliśmy akcje różne. No to pamiętam, żeśmy stawiali wyrzutniki również pod pawilonami, prywatnymi pawilonami. W tej chwili już ich nie ma. „Sezam”, prywatne pawilony też po drugiej stronie, pod budynkiem Pasty. Także miałem ten kontakt jakby w pieczy Grupę Grochowską.

Artur Kłus: Po wypadku brata?

Mieszko Zieliński: Tak.

Artur Kłus: A jak Pan wspomina w ramach tej Grupy Grochowskiej jeszcze Piotra Rzewuskiego?

Mieszko Zieliński: Piotr Rzewuski był pierwszym szefem Grupy Grochowskiej. Brat był prawą ręką jego? Jak brat był umiejscowiony? Ja myślę, że tak. Piotr Rzewuski był szefem Grupy Grochowskiej. Grupa Grochowska składała się ze znajomych z pracy Ośrodka Opiekuna Społecznego, gdzie pracował Mariusz, Jego żona, żona Rzewuskiego Ilona, gdzie Elka Pachniak pracowała. Mariusz pracował w Wytwórni tutaj i został negatywnie zweryfikowany po wprowadzeniu stanu wojennego. Zgodnie z jego wykształceniem pedagogicznym po studiach w związku z czym, no nie wiem, zaczął pracować w tym ośrodku, gdzie tam wszyscy współpracowali i oni znowuż tam się spotykali, tam się wymieniali i tam się kontaktowali. Też nie było telefonów między nimi. I ta grupa tak działała. A jak sam Piotrek pisał we wspomnieniach, że Mariusz szybko stał się jego prawą ręką. No cóż, z racji broni, z racji kontaktów, z racji wykształcenia, z racji przygotowania pod każdym względem podziemnego, jakby naturalnego w naszej rodzinie, a nie uczenia... Krzysiek Michalski, brat. Andrzej Grabowski, przyjaciel. Wyrzutniki, opóźniacze, elektronika, materiały wybuchowe, broń. No, tak. A ja rozumiem, o co Pan pyta. Piotrek Rzewuski był do 1984 roku, do jesieni. Odszedł. To było też na skutek tychże wspomnianych wyjazdów. Tam była kwestia jakichś rozliczeń, jakichś takich finansowych rzeczy. To też do dziś jest w ogóle podawane, że takie były intrygi prowadzone przez Służbę Bezpieczeństwa. I to też mogło spowodować działania Służby Bezpieczeństwa, to, że Piotr Rzewuski zrezygnował, czy był jakiś...? Ja tego nie wiem. Natomiast myślę, że wiadomo było, że on jest również radykalny. I służby to wiedziały. Służby, czyli Kotarski, no po prostu. Kotarski – Pękalski. Także myślę, że tutaj był konflikt. Po mnie radiowóz, po mnie wojsko przyjechało

i stało dwa dni pod domem. Czekali na mnie. Po moim konflikcie z Kotarskim. Jaki to był rok? Tamte lata, późniejsze niż Piotrek. Ok. 1985. Janek Dzidzianowicz wywłókł samochód Kotarskiemu na drugą ulicę, samochodem swoim. Ale to już... Jeśli chodzi jeszcze o taką sytuację, gdzie... Tutaj chyba jest relacja z tej książki „Głową w mur”, że SB dotarła do magazynu na ulicy Waszyngtona 14a i to mogło spowodować, że dojdzie do likwidacji Grupy Grochowskiej.

Artur Kłus: Jakby o tym Pan mógłby opowiedzieć?

Mieszko Zieliński: Tak, mógłbym opowiedzieć, dlatego że Mariusz doskonale to pamięta i wielokrotnie mi wspominał, że straszna rzecz się stała. Straszna, znaczy nieprzyjemna, bo tam trafiło rozliczenie, właśnie rozliczenie finansowe Piotrką Rzewuskiego do magazynu. Magazynu, o którym oczywiście musiał wiedzieć Kotarski. To rozliczenie Mariusz chyba odbierał od Piotrką. I musiał przekazać dalej. I to musiało być sfingowane, bo tam, że niby straż, że niby zagrożenie czy coś. Ale to ja czytałem, ja jakby przy tym nie byłem. Ja gdzieś w okolicach tego magazynu bywałem, bo wiedziałem, że tam jest. Natomiast to nie jest ten mój czas. Ja wtedy byłem... Co tam się znajdowało? No to był prawdopodobnie z tymi wyrzutnikami, z różnymi takimi rzeczami pirotechnicznymi, bo to nie była moja rzecz. Ja dostawałem materiały zrobione i wyrzucałem na mieście, wyrzucałem ulotki, wyrzucałem wyrzutniki. Natomiast nie zajmowałem się zaopatrywaniem i dostępem do magazynów, bo to zupełnie nie ja. Ani transportem, ani takimi rzeczami. Ale wejście do magazynu Służby Bezpieczeństwa mogło spowodować, że ta Grupa by się rozpadła? Gdybym wiedział, co było w magazynie, to bym mógł powiedzieć tak, czy nie? Na ile tam były materiały, papier w ryzach, sita, te matryce, rury, czy były inne materiały? Bo jeśli były tylko takie rzeczy, no to cóż, no magazyn, no wiadomo, terrorystów, przygotowywany do kolejnych wyrzutników, prawda? Natomiast dlaczego tam się znalazło to rozliczenie, to ja tego nie wiem. A poza tym, mówię, nie byłem w tym magazynie, także także nie wiem, co się w nim w nim znajdowało. Wiem, że jest to tak opisane. Chyba tak, bo to był trudny materiał. Mariusz Mariusz mówił, że on to przeżył, że to właśnie coś tu jest nie tak.

Artur Kłus: Może Pan opowiedzieć chwilę o druku, o bibule? Szczególnie pytam o „Kuriera Mazowsza”, jak Pan wspomina?

Mieszko Zieliński: Nie drukowałem. Nie drukowałem. Poza tym, że w roku 1982 jak był powielacz na Grenadierów, pracowałem. Tego się nie zapomina. Pierwszego spotkania z powielaczem. Cyk, cyk, cyk, cyk, cyk. I tu stan wojenny, tu zima, tu coś tam, a tu się robi i w ogóle niesamowite. Z drukiem nie miałem, ja nigdy nie drukowałem. Ja widziałem jak się drukuje oczywiście, już pod koniec lat 80-tych. Natomiast ja nie drukowałem. Ja dostawałem towaru. Kolportaż, tak. Kolportaż absolutnie, kolportaż książek, „Tygodnika Mazowsze”. To na porządku dziennym, rzekłbym. Po prostu społeczeństwo polskie składało się właśnie wtedy z tych bohaterów, którzy odważyli się mieć coś z „drugiego obiegu”. To były też osoby sprawdzone, które należało szanować, że nie są w stanie włączyć się w żadne inne działania, ale byli odbiorcami. I takich w zasadzie miało się stałych odbiorców. Każdy na półce schowane, w tej chwili pewnie na wierzchu, bo ja mam swoją półkę bibuły, którą teraz mam i ja ją cenię. Może inni przyjdą, bo to nie wygląda, ale dla mnie to jest ważne i cenne.

Artur Kłus: A jak wyglądała ta współpraca i pomoc przy pracy czy właśnie przy kolportażu z wydawnictwem Rytm i kontakt z Bolesławem Jabłońskim i właśnie z Kotarskim? Jak to Pan wspomina?

Mieszko Zieliński: Tak. Z Kotarskim oczywista sprawa. Każdy miał kontakt z Kotarskim. Każdy miał. I nie wierzę w to, jak niektórzy mówią, że nie. Tak, miał. Próbował przejść wszystko, próbował przejść Grupy. Był konflikt oczywisty z Teosiem, kiedy przejął powielacz. Chyba nie chciał mu oddać, bo Kotarski chciał dla Rytmu, a jak się wydzielali Rytm odchodził, a przecież to Bolek Jabłoński z Teosiem i z Kotarskim założyli Rytm. Pamiętam, jak się mówiło, że tak od bicia serca ten Rytm. Stąd ten wykres na początku był, ten znak. Kotarski szedł w pieniądze, bo lubił pieniądze. I myślę, że to wiele osób ratowało, że dla niego ważne było zarabianie pieniędzy, miał gdzieś w sobie coś z takiego cinkciarza. Liczenie pieniędzy, sposób, to dla niego było ważne. I on ten powielacz, wiem, że wtedy rozstawał się trochę z Teosiem. Jeśli chodzi o Bolka Jabłońskiego, no to ja z Tomkiem. Tomasz Łabuć-Kubalski, taki człowiek jest, też radykalny. Tylko on z cięższą bronią troszeczkę, maszynową. I on drukował u Bolka w Podkowie. Jeździł, drukował w piwnicy. Miałem z nimi kontakt, jeździłem z Tomkiem. No to takie kontakty, na tym poziomie. Wiem, że oni tam tygodnik robili, tak? Tak mi się wydaje, tak. Już wówczas było, w tamtym okresie, w środowisku czy wokół Pana, czy Pana w ogóle takie sygnały, żeby nie ufać, czy podejrzenia jakiegokolwiek wobec Kotarskiego? Oczywiście, że tak. Oczywiście, że tak. Dlatego, że moje pierwsze spotkanie z nim, poszedłem później do Alka i mówię: „słuchaj, ja nie mogę mu wierzyć, to jest ubek. To nie jest normalne”. „Nie, w porządku”. Moje pierwsze spotkanie z nim było na ulicy Wilczej. Jaki to jest rok? 1983? Końcówka 1982? Przywozi mi torbę tych znaczków. Półfabrykatów i maszynę, szlifierkę. Taką zwykłą szlifierkę do ostrzenia noży, do tego, przemysłową. Staje dużym fiatem. A on miał wcześniej chyba Wartburga, to może 1983 rok? Otwiera bagażnik i wyjmuję to wszystko, „no i bierzemy”. Mówię: „czyś ty oszalał? Stoisz naprzeciwko milicji! Naprzeciwko milicji, na ulicy Wilczej stoisz”. On mówi do mnie: „no co ty, bierz!”. Patrzyłem na niego. Albo taki kozak, ale nie wierzę, w tych drewniakach, no to przecież co on może tutaj? Zanieśliśmy to do domu. Zrobiłem tego, nie wiem, kilkaset, może parę tysięcy tych znaczków. Później sytuacja z Kotarskim się powtórzyła, ponieważ z Mariuszem mu nie wierzyliśmy. Byliśmy u niego w mieszkaniu, jak nam się wydawało, u niego w mieszkaniu, bo on tam urzędował. Urzędował, mieszkał niby, prawda... Ale to też się sprawdza: czy jest szczoteczka do zębów jak się wchodzi, czy jest wszystko to, co jest potrzebne w mieszkaniu normalnym. My to sprawdzaliśmy. Wszystko było okej. To było na Powiślu. Nie wiem, jak ta ulica... Solec, czy jak się nazywa. Do tego stopnia, że tam były spotkania również alkoholowe, których on unikał – Kotarski – ale były alkoholowe. I on miał świadomość, że on ma słabą głowę. My z Mariuszem... Mariusz wyjątkowo miał mocną głowę, także my zostawialiśmy z Mariuszem. Specjalnie, jak już wszyscy wychodzili, próbując jemu dolewać. Mariusz stawał, było umówione, że on staje w drzwiach, gdyby tamten wstawał, a ja szedłem do drugiego pokoju, do szafy i leciałem mu wszystkie ubrania, wszystkie kieszenie, wszystkie ubrania, szuflady. Nigdy nic nie znalazłem. Dwa razy to robiłem. Nie wierzyłem, tak, jemu, ale... Jak ten duży wpływ, kontakt jeżeli chodzi o działalność Grup i wpływ na Klincewicza... Kotarski? Olbrzymi. Ja obstawiałem ich spotkania. Spotkania odbywały się w Domu Chłopa, spotkania odbywały się na Żoliborzu. Dla mnie to byli panowie, którzy sobie robili... Może teraz burzę jakiś cokolwiek Klincewicza, piedestał, którzy się świetnie bawili, którzy potrzebowali pieniędzy, a Tadeusz zapewniał je. Tadeusz zapewniał darmowe jeżdżenie i jeżdżenie bez kontroli. A bo taki kozak jest, to on może, tak. I pieniądze, które liczył tak jak cinkciarz. Tego nie zapomnę. I był kierowcą Klincewicza. Był na każde jego zawołanie. A później zaczął to wszystko przejmować. Na wysokości Cytadeli kiedyś jechał za Tadeuszem, ktoś. Depnął po hamulcach. Taki numer miał, nie wiem, ubecki czy jakiś. Zapamiętałem to. Nie byłem wtedy w tym samochodzie, tylko słyszałem o tym. Nie wiem, czy Mariusz mi mówił. Tak depnął, że tamten też nadepnął i wypadł z trasy. Ten się nawet nie zatrzymał, pojechał dalej. Taki mały, złośliwy gnom. Teraz pytanie czy Pękalski czy Kotarski, ale to nieważne odnośnie historycznych naszych rozważań tutaj, bo nie powinien teraz być rozliczony? Ile ma peseli?

I orderów. I orderów. I orderów. No oczywiście, ja uważam, że w zasadzie majątek RYTM-u powinien przejść Bolesław Jabłoński. Był współzałożycielem, twórcą. Teosia nie ma, Kotarski UB-ek. A nie Kotarski. No przecież Kotarski zakładał, ale teraz jest Pękalski. No czyli Bolesław Jabłoński jest jedynym spadkobiercą.

Artur Kłus: A jak Pan wspomina samego Teodora Klincewicza?

Mieszko Zieliński: Wspominam jako fajnego faceta, sympatycznego, żeglarza. Już go lubię. Człowieka o dużej wyobraźni i chęciach. Jak najbardziej sympatycznego i otwartego. Natomiast z dobrymi pomysłami, z chęciami... „żeby była puszysta”. No tak, no. Robiliśmy co mogliśmy. Natomiast czy on był szefem? Mówię... To czego uczył, zachowania na ulicy, to Alek uczył. Ja zanim był stan wojenny, to na treningach jednym z pierwszych bloków jakich uczył, to przed uderzeniem pałką. Czemu akurat pałką? Nie wiedziałem, ale proszę. I to był człowiek akcji. Nie wiem... Alek. Alek, tak. I on to trzymał, i on to trzymał. On organizował. Jak to z perspektywy czasu można ocenić, to jest inna sprawa. Czy ja uważam, że jak na tamte chwile, to bardzo dobrze. Gdybyśmy jeszcze mieli łączność między sobą, Taką jak w tej chwili można mieć, to by było świetnie. To koordynowanie tych działań wszystkich i nas wszystkich, którzy byli gdzieś tam zaangażowani, byłoby idealne. Ale to organizowanie i koordynowanie w trakcie akcji, na przykład Stare Miasto czy... Dla Pana tym, kto koordynował i organizował, to był nie Klincewicz, ale Alek. Tak.

Artur Kłus: Jeszcze kończąc ten wątek taki wewnętrzny, właśnie organizacji, no bo Pan dużo dzisiaj mówił o tym, ważne słowo – konspiracji – a jest dość duża ilość różnych Grup. Jest mowa o tym, że szefowie tych Grup też się spotykali między sobą. I jak dla Pana z tamtej perspektywy wyglądała ta organizacja między Grupami? Czy wiedzieliście, że te Grupy, jak wyglądały, też kontakty między Grupami? Jak Pan to wspomina?

Mieszko Zieliński: Były spotkania z Teosiem, odprawy. Byłem u cioci, gdzieś tam. Ja nie chciałem w tym uczestniczyć. Znaczący ja mówię, ja miałem swoje zasady i im mniej osób znam... Ja nie chciałem znać żadnych nazwisk, także tego unikałem. Tak samo jak Kotarski nie znał nazwisk moich chłopaków. Nie ma, że było wiadomo. Nie, nie, nie. A propos mnie zadał Pan pytanie. Ja, do mnie mówili „Miechu”. „Miechu” albo „Siwy”. Tak, właśnie. Skąd „Siwy”? „Siwy”, Bo ja byłem siwy, niestety. Dlatego „Miechu” mówili bo nie wiem, bo „Miechu”.

Artur Kłus: Brał Pan udział w jednej z ostatnich, bo ostatniej akcji sypania. Jakby Pan opowiedział?

Mieszko Zieliński: Tak. Znaczący brałem udział w ostatniej akcji Grup. To była akcja organizowana przez Andrzeja Niedkę, a wykonywałem ją wspólnie z Pawlakami i z Alkiem. To była akcja pożegnalna dla warszawiaków. Chciałbym mieć tę ulotkę, znaleźć, bo pamiętam, że treścią tej ulotki, wyjątkowo tej pamiętam, treścią było pożegnanie i odchodzenie Grup Oporu, podziękowanie warszawiakom, że przez te wszystkie lata znosili nasze akcje. Akcja była wykonana z budynku na ulicy Puławskiej przy dawnym kinie Moskwa. Puławska chyba 25/27. To był wrzesień 1989 roku. Tak mi się wydaje. Bardzo nietypowa akcja i śmieszna sprawa. Ja w ogóle oczy otworzyłem dlatego, że przychodzimy, dozorca był umówiony. On nam otwiera wejście na dach. Nie ma ciecica kłódki, nie ma nic. On nam otwiera, mówi: „proszę”. Wchodzimy, przechodzimy za tą barierką, robimy przewieszkę. Dziękuję, do widzenia. Tak nigdy nie było!

I to była ostatnia akcja. Wspominam ją bardzo fajnie, ale pamiętam, że byłem bardzo zaskoczony. Gdzie ryzyko, gdzie zabawa? No tak... Inna rzeczywistość. Inna rzeczywistość, tak.

Artur Kłus: Zapytam też o koszty, jakie Pan czy najbliżsi, o czym też troszeczkę już Pan powiedział, ponosiliście w tej działalności opozycyjnej, bo mówił Pan też o tym trudnym przesłuchaniu, były te przypadki, mówiąc o Grupach Michała Mireckiego, Piotra Mazurka i pewnie jeszcze inne przykre sytuacje. Jak Pan z tych wspomnień, ryzyka i jakby kosztów, jakie wówczas Pan, mówię o kosztach psychicznych czy fizycznych, jak Pan do tego się odnosi?

Mieszko Zieliński: Znaczy to było tak, że oczywiście zdawałem sobie z tego sprawę, bo każdy wchodząc w coś takiego musiał sobie z tego zdawać sprawę i to było wliczone w tę działalność. Absolutnie. Tylko celem było takie działanie, żeby, no co, najprościej powiedzieć: „nie dać się złapać”. Tak, ale też nie o to chodziło. O to chodziło, żeby cały czas myśleć, mieć z tyłu głowy, cały czas myśleć. Nigdy Kotarski nie poznał moich chłopaków. Ba, Rzewuski [Piotr] nie do końca wiedział. Bo oni byli zawsze ze mną. Nikt nie wiedział, jak oni się nazywają i to było dla mnie bardzo ważne. Tylko ja wiedziałem, w związku z czym ja musiałem na sobie polegać. To, że musiałem zawsze patrzeć, to, że zawsze patrzę w lusterko, do tej pory jak jadę samochodem, tak, to mi pozostało. To, że dwa dni żandarmeria stała i chcieli mnie aresztować, a nie było, nie udało się, to też jest... To, że podczas przesłuchania nic. Poważne sprawy to były. To nawet teraz byłyby poważne sprawy. I myślę, że wiedzieli, że nie wiem, jak bym się zachował w sytuacji Michała Mireckiego. To potworna sytuacja rzeczywiście, ale ja się liczyłem z tym, że tego typu rzeczy i należy się spodziewać tego typu działań z ich strony. Tak, dlatego też perfekcyjnie obsługiwałem kajdanki. Mówimy tutaj przede wszystkim o Grupach Oporu.

Artur Kłus: A czy w tej działalności opozycyjnej zetknął się Pan z innymi środowiskami, z innymi jakimiś organizacjami opozycyjnymi?

Mieszko Zieliński: W zasadzie nie. Dlatego, że tego było tyle, że to wystarczyło, że ja byłem tą organizacją opozycyjną. Gdzieś był kolega w NZS-ie. Nie, ja dla bezpieczeństwa mówię, byłem bardzo asekuracyjny. Nie. Mogliśmy sobie pogadać, tak, dał mi znaczek NZS-u, fajnie. Kalisz, Konin, Sieradz. No tak, kolega Mariusza oczywiście. Tak. Tam był Wiesiek Piątkowski z Grupy Grochowskiej i jego Anka, Żona. Kalisz, Konin, Sieradz. Tak. I tego typu kontakty. Był kolporter z RYTM-u. Tadeusz? Tadeusz był, kolporter. On się zajmował kolportowaniem książek, współpracował ze wszystkimi wydawnictwami. Jak on się nazywał ten Tadeusz? Dość niedaleko mieszkał, także też miałem bliski dostęp do magazynów różnych wydawnictw, różnych książek. I z nim współpracowałem. Kontakt taki, powiedzmy, z działaczami Solidarności, czy właśnie chociażby, nie wiem, był bezpośredni, czy tutaj to już było tylko kontakt raczej... Zbigniew Bujak i Klincewicz? W Solidarności jakiej? Każdy wtedy mógł mówić, że Solidarność. Dlatego Agencja Foto-Solidarność. Myślę, że miałem na tyle... Nie, nie. W zasadzie nie dlatego, że tutaj było tyle tego, bo było robienie zdjęć. Nie mam tu akurat tego albumu, żeby pokazać, jak były wydawane w formie cegiełek, te zdjęcia, żeby zarabiać. Było składanie książek i były akcje ulotkowe. Poza tym była szkoła. Mało było czasu, ja nie miałem czasu własnego w zasadzie. Także, no tak. To już nie kontakty... W szkole z nikim innym, bo i tak wszyscy myśleli, do mnie przychodzili: „Mieszko, co ty robisz? Wiesz, byś mi dał coś?”. „Nie, nie. nic nie”. „Aha, ja wiem, że...”. Ale nie, bo ja bałem się, znaczy ja chciałem mieć swoich sprawdzonych. I nie mogłem ich jakby narażać. A czy coś jeszcze moglibyśmy uzupełnić, bo tutaj o Pana bracie, się przytaczał przez tą historię.

Artur Kłus: Pan wspominał, że później po wypadku się ukrywał. Jak dochodziło do tego ukrywania się, kontaktu z bratem? Czy tutaj coś możemy jeszcze o tej historii brata więcej?

Mieszko Zieliński: Znaczący tak. Ja nie kontaktowałem się z bratem. Nie byłem złym bratem, tylko nie kontaktowałem się, ponieważ ja, myślę, że przejąłem większość tych obowiązków i ja musiałem w tym uczestniczyć. Dlatego ja nie kontaktowałem się. Przez cały okres jak był w Laskach, nie byłem u niego. To było parę miesięcy. Niektórzy mówią, że niepotrzebnie był, że niepotrzebnie się ukrywał, ale... Ja uważam, że zawsze jest potrzebny, jeśli tylko może dalej robić swoje i wrócić. Oczywiście były składalnie w różnych miejscach, także ten czas był wypełniony. Składalnia nawet na Ursynowie była, w wieżowcu. Gdzie teraz, patrząc z perspektywy, że Kotarski był szefem RYTM-u, a ja w plecaku z ludźmi woziliśmy ścinki do Śródmieścia, żeby wysypywać do kosza, bo jak ktoś zobaczy pod blokiem, to będzie wiedział, że tutaj jest, tu się robi książki. No paranoja, prawda, teraz po latach. Ale myślę też, że nie mogły wpadać te jego składalnie, bo to były jego pieniądze. Tak jakbym teraz starał się o tym myśleć, bo tak.

Artur Kłus: Pewną klamrę chcąc na koniec tutaj założyć, jakby Pan tak, przypominając sobie o tych wydarzeniach, powiedzieć warto było? Nie warto było? Jak na dzisiaj, z dzisiejszej perspektywy Pan patrzy na tę działalność, tego młodego chłopaka?

Mieszko Zieliński: Z dzisiejszej perspektywy bym na pewno tego nie zmienił. Nigdy, na pewno. Ja mówiłem zawsze, że ja zamiast harcerstwa miałem Grupy. Szkoda, że nie do końca Grupy Specjalne, tylko później te Grupy Oporu. Ale robiliśmy swoje i oddawaliśmy się temu w pełni, bez względu na wszystko. Przyszły wybory i jeździliśmy, byliśmy na każde zawołanie, byliśmy wszędzie gdzie trzeba było. Nie, nie zmieniłbym tych lat. Nie zamieniłbym na nic. Gdybym miał te doświadczenia, no to byłbym jeszcze bardziej radykalny. Natomiast, no cóż, nie żałuję, bo myślę, że warto było. Pomimo wszystko warto było. Tak, bo my wierzyliśmy w to, co robimy i robiliśmy to ideologicznie i dla przyszłości, dla Polski. Po prostu dla Polski. Nie było żadnych podziałów. To było dla Polski, dla wolnej Polski. Bez komunistów czy też innych jakichś tam stowarzyszeń. Obecnie jestem zaangażowany w działalność Polskiego Towarzystwa Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata, z racji tej, że moi dziadkowie zostali uhonorowani tym najwyższym odznaczeniem izraelskim dla ludzi, którzy narażali własne życie, jak również i mój tata. Mój dziadek wyprowadzał Żydów z getta. Mało tego, organizował im przerzut i miejsca przetrzymywania, bezpiecznego przetrzymywania, gdzie cała rodzina była w to zaangażowana. Poza tym cały czas na ulicy Filtrowej mieszkała dwójka Żydów. Małżeństwo. Jest to o tyle trudna sytuacja, że o ile kobietę Żydówkę można trzymać i mieć, o tyle mężczyzna w czasie okupacji no to było duże ryzyko, bo wiadomo było, że jest on pochodzenia żydowskiego. Na te potrzeby został specjalny schowek wykuty. Schowek był wykuwany w trudnych momentach, bo to się niosło. To był schowek pod oknem, dlatego, że schowek pod oknem w kuchni w czasach II wojny światowej był niczym niezwykłym. To była tak zwana „zimna lodówka”. I tam zawsze był schowek. Natomiast trzeba było wykuć taki schowek w sypialni. Wystarczyło, że raz się przydał i raz Niemcy weszli, poszukiwali Ryszarda Zielińskiego. Mój tata był Ryszard Zieliński, ale to była zbieżność nazwisk. W bramie obok było jakieś dowództwo Kedywu na placu Narutowicza i to pomyłkowo. Pomyłkowo, ale weszli. Pomyłkowo weszli, ale pan Berek został uratowany, bo się schował w tym schowku. Jego żona robiła za kuzynkę i wiem, że wielu Żydów dziadek wyprowadził z getta. Pracował, był zarządcą w fabryce włókienniczej, która oczywiście na potrzeby wojenne dla Niemców produkowała jakąś odzież. I tak było aż do Powstania Warszawskiego,

gdzie dziadek był w AK. Wiedział, że się rozpocznie Powstanie. Wyszedł. Niestety został, rozpoczęło się Powstanie, z tatą wyszli zrobić zakupy ostatnie i wracając niestety w nocy został postrzelony przez Snajpera. Jako ranny, z raną postrzałową wyprowadzali po upadku Powstania przez zieleniak. Tata mój trafił do obozu, do obozu pracy. Przez wiele obozów przechodził, ponieważ został w Pruszkowie oddzielony od rodziców. Nie wiem, jak się udało to załatwić, że dziadek trafił do szpitala, bo przecież z raną postrzałową. No ale był cywilem, a tata trafił ostatecznie do obozu, który się nazywał Meinkingsburg, do którego trafiłem, nie ma śladu. Niemcy zacierają ślad absolutnie po wszystkich obozach, po których tylko mogą. Ba, ludzie nawet nie wiedzieli, że tam był ten obóz, jak pojechałem z tatą, żeby mu pokazać, gdzie to jest. Gdzie to jest? W dalekich Niemczech. Minburg, Meinkingsburg to jest „mój król”, zamek. Jakoś tak. To były tylko takie baraki. Później się okazało, że była knajpa w tym miejscu niemiecka, a teraz już śladu nie ma. Nikt nie pamięta. Także z racji jakby w genach mamy to wszystko, tą wojnę, te działania i pomoc innym. Dlatego jestem teraz wiceprezesem Polskiego Towarzystwa Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata. Mojego taty nie ma. Ci ludzie odchodzą, a pamięć o tych Polakach jest bardzo ważna. Proszę jeszcze podać imię i nazwisko dziadka i babci. Kazimiera Zielińska i Zbigniew Zieliński herbu Świnka. Dziękujemy. To są ulotki, którymi żeśmy dysponowali na różnych częściach miasta. Jedne były rzucane z ręki, inne z wyrzutników. Wyborcze. Grupy Oporu Solidarni, związane z wyborami. Były oczywiście również w formie banknotów cegiełki zbierane na potrzeby Grup, na potrzeby drukowania ulotek czy też książek. W ramach mojej Grupy działała Fotoagencja Solidarność, która dokumentowała ważne wydarzenia, które się działy, manifestacje. To jest moment wyciągania przez UB-eków z tłumu człowieka. To jest próba złapania mojego człowieka, Leszka Popiołka, przez ZOMO-wca. To jest dokumentowanie akcji na Rynku Starego Miasta. To jest już pogrzeb księdza Jerzego. To jest nasza akcja ulotkowa. Ta chmurka to jest to są ulotki i dym z rzutnika. A to są manifestacje na Żoliborzu. Opaska mojego taty ze strajku w Wytwórni. Oczywiście były też materiały, które nas wspomagały i były przyjemne jak się widziało – papierosy Solidarność. To są znaczki, które robiłem na potrzeby Grup Specjalnych. Jeszcze żeby móc sfinansować druk ulotek. Koniec 1982 roku myślę. To są zapalniki do wyrzutników. Żaróweczki, które po sfłuczeniu szkła, ogniwa jak się rozgrzewały powodowały detonację materiału wybuchowego w wyrzutnikach. Chyba nie ma o czym mówić. To są przyrządy związane z drukiem. To jest nóż do gilotyiny, mocowany w wielu miejscach, żeby bardzo dobrze przylegał, żeby równo ciął książki, ulotki. To są przyrządy do bigowania, do profilowania okładek, grzbietów okładek. Tak to wyglądała praca. I praca w składalni. To są zdjęcia stykowe, poglądowe z pracy agencji Foto-Solidarność, która była u mnie w Grupie, z różnych wydarzeń, z akcji w Warszawie w tamtych latach, na Żoliborzu, w Śródmieściu. Absolutnie poglądowe. Taki gaz był produkowany na potrzeby Grup Specjalnych od 1982 roku, żebyśmy czuli się bardziej bezpieczni. Myślę, że to jest od dezodorantu Derby. Taki był węgierski dezodorant. Braliśmy również udział w wyborach w roku 1989. To jestem ja, mój maluch, który był oplakatowany, jak również inne samochody. Pytał Pan dlaczego „Siwy”. To jest termiczny włącznik. Podgrzewa się rtęć. Rtęć łączy dwa ogniwa. Powoduje przepływ prądu. Taki opóźniacz termiczny, montowany początkowo w wagonach PKP. Nam mógł służyć do bezpiecznych akcji naszych. A tu są rzutki stosowane tylko w mojej Grupie. Testowane, służące do palenia transparentów. To są prototypy. To jest sam ołów, ciężarek z ołowiu z możliwością doczepienia materiału palnego. Te już są różnej wielkości, z materiałami, które się podpala lont i powodują spłonienie transparentu: „Partia z ludem, lud z partią”. To jest ręcznik przyłożony do twarzy mojego brata po wybuchu wyrzutnika pirotechnicznego, który jeszcze się palił na jego twarzy, a był zmoczony.